Nr. 18. Wtorek, 27. Stycznia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłata

NA GAZETĘ NARODOWĄ

na luty i marzec wynosi:

w miejscu . . . . 2 zł. 50 kr.
na prowincji . . . . 3 „ — „

Upraszamy zarazem szan. czytelników, którzy na 3razowe wychodzenie Gazety Narodowej tylko 2 zł 50 kr. złożyli, o dopłatę kwoty 2 zł.

Prawo sejmowe roztrząsania petycji.

Jest to jedno z najważuiejszych praw sejmu, osobliwie w naszych stosunkach. Przesyłane do sejmu prozby są publicznie w sejmie czytane i mogą być w sejmie roztrząsane a potem lub odpowiednim władzom dane do uwzględnienia, lub uchwalone w miarę ważności i doniosłości jako wnioski do ustaw.

Pod pierwszym względem, skoro życie publiczne w kraju będzie więcej rozbudzone, roztrząsanie w sejmie wszystkich proźb, skarg, zażaleń będzie stanowić kontrolę władz i pojedyńczych urzędników. Wszystkie złe urządzenia lub niedostateczne wykonania przepisów i praw nie ukryją się ani na chwilę, lecz wyjdą na jaw w sejmie przed reprezentantów narodu i tysiącznem echem odbiją się przez dzienniki po całym kraju.

Dzisiaj na zażalenie, podane do władz wyższych i najwyższych, przychodzi często rezolucja bez podania motywów. Formułka jest zwyczajna: Es wird nicht willfahrt, es wird nicht Folge gegeben.

W razie roztrząsania skarg i zażaleń przez sejm, rezolucje podobne będą nie możliwe, bo żalący będzie mógł zanieść prośbę do sejmu i wykazać krzywdę swą. Jeżeli sejm poleci wydziałowi, przesłać podobne zażalenia do władz, żądać wyjaśnień lub uwzględnień, i zobowiąże wydział do zdania sobie sprawy z rezultatu, to jużciż prostem „nie pozwala się" nie będzie można zakończyć sprawy.

Toż samo powiedzieć trzeba i o skutkach prawa petycyjnego pod drugim względem.

Każdy obywatel może z powodu prawa petycji brać niejako udział w sprawach sejmowych. On może wypracowywać wnioski do uchwał, czynić uwagi, podawać rady. Najpierw wydział petycyjny, potem sejm, muszą się nad tem zastanawiać i jeżeli w wniosku było zdrowe ziarno, to je wydobędą. Z drugiej stony sejm sam tym sposobem zbierać będzie bogate materjały do poznania potrzeb kraju. Z tych materjałów snuć on może wnioski do ustaw krajowych.

Aby zaś prawo roztrząsania petycji mogło posłużyć tak do kontroli urzędów i urzędników jako też do wskazywania sejmowi potrzeb kraju, potrzeba przedewszystkiem aby było wykonywane sumiennie i rozumnie. Jeżeli z każdą drobnostką będą się udawać petycjonarjusze do sejmu, jeźli nie z ogólnego, krajowego lub narodowego stanowiska będą zażalenia podawane, ale z czysto osobistego — natenczas prawo petycji stanie się rzeczą bez znaczenia. Posłużyć może jedynie do znużenia sejmu i do traktowania wszystkich potem petycji lekko i aby zbyć się.

Chwalą się dzienniki niemieckie że do sejmów w prowincjach niemieckich nadchodzi codzień niezliczona ilość petycji. My ztąd wcale nie wiele rokujemy. Będzie tam niezawodnie i mnóstwo rzeczy, które do sejmu nienależą, lecz właśnie dla tego swą drobiazgowością sejm zupełnie znużą, tak że potem i nad ważnemi do porządku dziennego przechodzić będzie.

Do naszego sejmu nadeszło znowu bardzo mało podań. Ósmego dnia sejmu, nawet ośmiu prośb nie było. Widać że powszechność nie pojęła jeszcze ważności tego prawa. Skoro je pojmie w całej doniosłości, toć niezawodnie żywy w niem weźmie udział. Prawo to konstytucyjne trzeba samemu wziąć i wykonywać — inaczej zostanie martwą literą.

Zapowiedziana komedja.

Wiadomości ze Lwowa, przesyłane telegrafem i pocztą do Wiednia, donoszą o projektach posłów gmin ruskich złożenia mandatów w masie.

Projekt ten wylągł się jeszcze w Wiedniu — mniejsza o to, czy z własnego czy obcego natchnienia—w głowach tych posłów gmin ruskich, co zasiadali w radzie państwa, i gotowiusieńki przybył do Lwowa wraz z księdzem Litwinowiczem i jego przyjaciołmi politycznymi. Dotąd nie przyszedł on jeszcze do skutku z powodu oporu posłów włościan, którzy instynktem odgadują w tem intrygę. Czy zaś księżom ruskim uda się ich ostatecznie wciągnąć do tej roboty, to czas pokaże. Byłby to zresztą więcej zabawny niż smutny wypadek, gdyby ta pogrożka spełnioną została. Reprezentanci gmin ruskich usunęliby się, pozostaliby reprezentanci miast i wielkich posiadłości ruskich; opuściłaby salę obrad część jednej kurji, pozostałyby dwie kurje całkowite z Rusi i Mazowsza i część trzeciej. Świat by się dowiedział, że są w Europie chłopi ruscy, a Rusini mieliby sposobność przekonać się, iż naród ruski nawet na Rusi nie istnieje.

Być może, że i Mazury poszliby za tym przykładem, bo oni również delikatnej pańskiej mowy nie rozumieją, a interesa materjalne mają wspólne z Rusinami. Cóż zostanie wtenczas rządowi do zrobienia, jeżeli zechce te manifestacje uwzględnić? Utworzyć w Galicji trzy sejmy: dwa chłopskie, jeden dla Mazurów, drugi dla Rusinów, a trzeci dla inteligencji polskiej z Rusi i Mazowsza, bo ta znowu ma wspólne interesa moralne i materjalne tak tam jak i tu.

Dla samego kurjozum zwolennicy politycznych dziwolągów powinni się starać o przeprowadzenie tego jenjalnego pomysłu.

Czegoś podobnego nie widziała jeszcze Europa od owego sławnego wyjścia pospólstwa rzymskiego na górę Świętą. Warto by ją ucieszyć powtórnem wydaniem tej starożytnej hecy. Można ręczyć, że nic jej w nowożytnych czasach tak nie ubawiło, jak ją ubawi wznowienie tej farsy. Chociażby aktorzy źle w niej swoje role odegrali, to komiczność, jaka jest w rzeczy samej, wynagrodzi niedostatki grających.

Kraj zaś na tem zyska materjalnie.

Pół Anglji, nie licząc już na amatorów nadzwyczajnych widowisk u innych narodów, zjedzie do Galicji niezawodnie dla przypatrzenia się temu zjawisku. Konsumcja zaraz się podniesie a w ślady za nią ceny miejscowych produktów. Zważywszy oprócz tego, że cudzoziemiec zawsze więcej płaci i traci niżeli krajowiec, można z pewnością liczyć na podwójne zyski, a tem samem na zdublowanie w krótkim czasie kapitału narodowego.

Moralnie skorzystamy, bo będziemy odtąd mieli misję w rozwoju cywilizacji. Ojcowie nasi bronili Europy, zasłaniając ją swemi piersiami od Turków, Tatarów i Moskalów,—my nie mogąc jej bronić, będziemy ją przynajmniej bawić.

Takim sposobem czynnie będziemy się przyczyniać do szczęścia Europy, a obce dziennikarstwo przestanie nam zarzucać, iż prawa do egzystencji nie mamy, bośmy już misję swoją spełnili.

Postąpienie konsyljarzów i posłów, pana Ławrowskiego i Kaczkowskiego, w tej sprawie, nauczy nas, z kąd pierwszy wiatr zawiał i czyja ręka nią kieruje.

Austrja.

Doczekaliśmy się wreszcie publikacji nowej ustawy drukowej. Nie wywrze ona wielkiego wpływu na rozwój dziennikarstwa. Zniesienie koncesji na wydawnictwo czasopism, ułatwia wprawdzie swobodny wzrost dzienników, które przy swoich urodzinach nie potrzebną odtąd pomocy akuszerskiej,—grozna jednak trójca nowelek karnych, ogłoszona równocześnie z ustawą drukową, ogranicza dziennikarstwo ciasnym murem, na którego straży stanęły niebezpieczne paragrafy. Pod taką opieką pojawić się mogą w publicystyce często tylko jedniodniówki, które gdy silniej kroczyć poczną, natrafią na silne zapory, i albo się cofną albo też chcąc je przebyć, życiem przypłacą. §. 65 w k. będzie i nadal wołał straszne swoje „memento", a elastyczny § 300 u k. zyskał jeszcze w rozciągłej interpretacji nowelek na sprężystości. Ogłoszone ustawy zostały znacznie uzupełnione normą egzekucyjną, którą równocześnie otrzymały dotyczące władze, a której ułożenie wstrzymało tak długo publikację ustawy drukowej. Treść tej normy egzekucyjnej jest tajemnicą urzędową, którą może odsłoni sposób zastosowania nowych ustaw przez władze. Na pouczające w tej mierze przykłady nie trzeba będzie może długo czekać. Naturalnie, że co do liberalności nie przewyższy norma egzekucyjna ustawy drukowej i nowel karnych.

Nowa ustawa drukowa obowiązuje tylko w krajach zastąpionych w szczuplejszym rajchsracie. W ziemiach należących do korony węgierskiej pozostaje i nadal ustawa drukowa z r. 1852. Omal że nie zazdrościmy dziennikarstwu węgerskiemu tego status quo, mianowicie ze względu środków prewencyjnych, które są poniekąd ostrzegającym drogoskazem dla dzienników.

Co do treści nowej ustawy drukowej, nie wiele mamy do podniesienia. Zniesienie koncesji na wydawnictwo dzienników, stanowi najważniejszy punkt ustawy. Kaucja przy dziennikach politycznych pozostaje i nadal, znacznie jednak zmniejszona. Czasopisma muszą być zawsze przysyłane policji i prokuraturze, ale dopiero równocześnie z rozdawaniem numeru. Broszury, które nie przenoszą 5 arkuszy, muszą być przynajmniej 24 godzin przed wydaniem odesłane do władz bezpieczeństwa. Nakładca który wymieni wydawcę, a wydawca który nazwie autora, zostaną uwolnieni od przestępstwa z powodu zaniedbania przepisów. Redaktor jednak pozostaje odpowiedzialnym, choćby autor przyjął nawet całą winę i odpowiedzialność na siebie.

Fejleton.

Zasiadamy do przepisania czego do fejletonu; tak, do przepisania, bowiem trudno to ukrywać, że do fejletonu nic a nic się nie koncypuje; przeciwnie, jest to nieustający plagjat po konceptach i faktach cudzych. Czy kto powie, czy zrobi coś mądrego, znamienitego, ani się spostrzeże jak fejleton wnet to roznosi po świecie, ludziom na pożytek a autorowi — nie fejletonu, ale autorowi ogłoszonych mądrości i znamienitości, na cześć i sławę.

A więc zasiadamy w poważnym fotelu, rzucamy wzrokiem, ale jakim wzrokiem! w koło siebie, i stuk! stuk! stuk!.... już wiemy co dalej, posiedzenie otwarte, będzie znowu coś o sejmie.

Nie o sejmie, nie o tem mowa, — zasiadamy tylko, jako wyżej, do przepisania fejletonu, a stuk! stuk! nie jest wyłączną atrybucją sejmu, albowiem i fejletonista ma ten niewinny obyczaj, stukaniem przywoływać swych podwładnych — obyczaj szanowny, narodowy, przyjęty od mojej nieboszczki babki, która zwykle stukając zgrabną sękatą kwaśniczką sługi przywoływała.

Owoż na nasze niewinne stuk! stuk! stuk! jawi się minister spraw wewnętrznych fejletonu, otwiera tekę i czyta co następuje: „Notujemy pod d. 25. b. m. Przeglądając gazety wpadliśmy przecież na trop śledzonej tak gorliwie tajemnicy, wiemy nareszcie co to jest legalność. Jest to coś, jest to droga, na której do obecnej swej wielkości dojrzała Anglja! Tak utrzymuje Goniec, podając oraz do wiadomości powszechnej że Gazeta Narodowa usiłuje sprowadzić kogoś z tej drogi." Ależ pytamy: Jaka to droga, z jakiej drogi? Minister nasz na to: „Wszak opiewa powyższa notatka iż dopiero jesteśmy na tropie; tajemnicy samej jeszcze nie dostrzegliśmy; tyle można było wyrozumieć iż ma to być droga prawa,—tak, pamiętam. — droga prawa."

Źle, źle panie ministrze, podobno ci się coś pogmatwało w głowie. Z Gońca przynajmniej czegoś podobnego wynotować nie mogłeś; bo najpierwej, kiedyż to Anglja chodziła naszą drogą prawa? Miała ona i ma swoje prawa i swoje drogi, których praw i dróg my nie mamy a może i mieć nie będziemy, a gdy się raz o nie postaramy—a czasby, czas! to już z nich nie zejdziemy, i Gazeta Narodowa radaby zapewne gdyby mogła zaprowadzić nas na te drogi. Co zaś tyczy się sprowadzania z nich, to daremne usiłowanie, pokąd jeszcze na nich nogą nie postaliśmy.

Jeżeli zaś z drogami angielskiemi nasze drogi prawa zidentyfikowałeś, o kochanku! popytajże lada biednego chłopka, co to jest droga prawa, a usłyszawszy wyjaśnienie, przyjdź do nas na dalszą dysputę, skoro jeszcze czego ci zabraknie. Nam, co innego,—choćby nawet chropowate wybojowate, zygzakowate były nasze drogi, musimy po nich jeździć, bo kto wyboczy, po staremu obrąbią mu koła,— ale od czegoż mamy komisarzy drogowych? Od czegoż jeżeli nie na to, aby przynajmniej wykazali, gdzie, dla czego kiepska droga i jaka którędy być powinna?

Gdy więc chodzić po drogach znaczy tyle co być legalnym, to przecież znaczenie względne tej legalności wcale inne będzie dla nas a inne dla panów komisarzy drogowych. My bowiem chodzimy temi drogami ponieważ innych nie mamy, a panowie komisarze chodzą aby się tym drogom przypatrzyć i naprawić gdzie potrzeba albo i nowe utorować. Gazeta Narodowa podając skazówki, nie grzeszy może; jeśli dobre, nie zaszkodzą, jeśli błędne, nie obałamucą— bowiem i komisarze mają swoją głowę nie dla samego kształtu. Czegoż sierdzi się i kłopoce Goniec?

O szalony, gdzie on goni!
Tam od ostrych słońca grotów
Głowy jego nie zasłoni.
Ni palma...

Kto wie jak długo jeszcze byłbym tak perorował, ale mi szepnie minister: Proszę się uspokoić, promienie słoneczne nie spalą Gońca, bo podobno wprost do nich nie leci. Z resztą proszę przebaczyć; wszakże jeźli jeszcze słówko przeciw Gońcowi padnie, kontrasygnować niebędę bo Goniec jest gazetą, a gazeta zwierzchnością naturalną fejletonu, który wzorem poszanowania zwierzchności być i zostać powinien. Zatem basta, niech się gazety rozprawią jak chcą,—pokorny fejleton milczy, basta. A prócz tego teka spraw wewnętrznych na dziś próżna, więc stuk! stuk!

Jawi się mój minister spraw zewnętrznych. Prosimy otworzyć tekę. Co? minister wzrusza ramionami. Czy może być? a zaczemże cały dzień boży uwijałeś się pan po mieście? Ach przebacz, przebacz panie, rzecze z niskim ukłonem i głosem najgłębszej pokory minister. Przebacz panie, (bo trzeba państwu wiedzieć że przyjęliśmy tego ministra tak incognito, bez konkursu, a to dla tego nie rozpisaliśmy konkursu aby mieć pole obszerniejsze wybierania ludzi zupełnie zdolnych, doświadczonych, chociaż złośliwi utrzymują że inne mieliśmy tego powody) — przebacz panie, z wielką nosiłem się myślą dzień cały, prawda, wszakże ważny miałem cel wędrówki, arcyważny,... szukałem, tak jest, szukałem...

No i czegoż wreszcie szukałeś? czy znalazłeś?

Otóż to właśnie dla czego błagam przebaczenia. Szukałem gorliwie, i... i... nie znalazłem.

Ależ czego? mówże raz!

Nareszcie mój minister bez konkursu przyjęty ukłoniwszy się powtórnie — nota bene siła jego główna w karku którym bez umęczenia może kiwać, i w nogach iż niezmordowanie biega, a nakoniec i w tem niezrównany, że jeźli czego trzeba wyszukać, znajdzie by pod ziemią — i znów skłoniwszy się rzecze. Wiadomo panu, bo wszyscy wiedzą, że u św. Jura jest trybunał opieki narodu ruteńskiego, jest rada, urzęda, etc. brakuje tylko pupilów, narodu. Ciekawością dręczony — (bo nasz minister bezkonkursowy nader ciekawy)— latałem co tchu aby obaczyć tego dla którego tyle u św. Jura robią przyborów i zachodu, krótko mówiąc, szukam Rutenów. Nie masz ich! Napadam na coś niby podobnego, — gdzie tam! to Rusini, ani wiedzieć chcą o owej opiece— a Rutenów ... nie ma.

Nie ma, no to się obejdzie, a aspan — (bo minister bez konkursu przyjęty rad usłyszy ten tytuł, może się nawet cieszyć nim za cały dzień stracony)— aspan mówię nazajutrz spraw się lepiej, a wychodząc naszukanie czegoś przedsiębierz coś rozumnego, a przynajmniej nie lataj za czemś czego nie było nigdzie, chyba w twojej i nie wielu podobnych głowach.

O nowelach karnych nie potrzebujemy się rozpisywać. Oceniono je dokładnie i należycie podczas rozpraw dotyczących w rajchsracie. Paragrafy ustawy karnej obostrzono jeszcze bardziej. Opiekę karną bowiem rozciągnięto oraz na konstytucję, rajchsrat i sejmy krajowe, a obraza honoru posłów, armji, floty, urzędników i duchownych ma być ścigana z urzędu.

Nie dziwna więc, że w takim składzie rzeczy, dzienniki nie bardzo się cieszą z nowej ustawy drukowej. Dziennikarstwo opozycyjne, którego losu wcale nie polepszą świeżo ogłoszone ustawy, oddaje się smutnym rozpamiętywaniom, mianowicie nad nowelami karnemi.

Sejmy krajowe odpoczywają przez dni kilka po załatwieniu prac przygotowawczych. Wydziały za to pracują gorliwie nad projektami do ustaw, wniesionemi przez rząd lub wydziały krajowe.

Sejm styryjski obradował d. 23. b. m. nad ważną sprawą serwitutów i uchwalił, aby zawezwać rząd do spiesznego uregulowania służebnictw. Długą rozprawę wywołała kwestja służebnictw lasowych. Dep. Karnitschnig wykazał w dłuższej mowie, że służebnictwa są źródłem mnogich zawikłań, i wniósł, aby służebnictwa lasowe indemnizować odpowiednio gruntami nie zaś pieniądzmi. Sejm uchwalił ten wniosek i postanowił udać się do ministerstwa, aby taki sposób indemnizacji używany był przy regulacji służebnictw.

Sejm salzburgski, który dotąd odznaczał się tylko swoją mrówczą pilnością i wzorową zgodą, przyznał się na ostatniem posiedzeniu w d. 23. b. m., że do rewizji statutu krajowego zbywa mu na potrzebnem doświadczeniu. Z tej też przyczyny odłożono tę sprawę do przyszłej kadencji sejmowej.

Z Pragi donoszą, że w klubach sejmowych odbywają się obecnie narady nad ustawą gminną, mianowicie nad kwestją połączenia posiadłości większych z gminą włościan. Stronnictwo niemieckie będzie prawdopodobnie głosować za przyłączeniem, tembardziej, że i rząd się temu niesprzeciwia. Klub tak zwanych neutralnów oświadczył się za rozdzieleniem posiadłości większych od gmin włościańskich Stronnictwo wyższej szlachty chciałoby tę sprawę w ten sposób załatwić, aby posiadłości większe wyłączyć z gminy miejscowej lecz zostawić w gminie politycznej. Znaczyłoby to tyle, co zapewnić posiadaczom większym prawa gminy, a uwolnić ich od ciężarów. Stronnictwo narodowe nie objawiło jeszcze swego zdania w tej sprawie.

Na posiedzeniu bundestagu w Frankfurcie w d. 22 b. m. upadł projekt delegatów, postawiony przez Austrję. Wiadomość o rezultacie głosowania miała sprawić przykre wrażenie w Wiedniu. Prusom zostało teraz otwarte pole do nowych projektów w celu reformy związku Niemieckiego. P. Bismark zamierza wnieść teraz projekt do reprezentacji związku Niemieckiego z wyborów bezpośrednich. Projekt taki znalazłby sympatje w narodzie i poparcie większości dworów niemieckich. Stosunek Austrji do Prus stałby się przezto jeszcze więcej naprężonym. Sprawa niemiecka nabawia tylko kłopotów i kolizji obydwa współzawodniczące gabinety i sprowadzić może łatwo groźniejsze zawikłania.

Ziemie Polskie.

W wczorajszym nadzwyczajnym dodatku dla miasta Lwowa spisaliśmy wiadomości i korespondencję, nadeszłą rannym pociągiem z Krakowa, a ponieważ czytelnicy na prowincji dodatku nie otrzymali, powtarzamy go więc dosłownie:

„Z Królestwa dochodzą na pewniejsze wiadomości, iż w skutek rozesłanej odezwy komitetu centralnego, poborowi, gromadzący się w oddziały większe, zaczynają się rozchodzić. Komitet miał w tej odezwie wzywać do rozejścia się, gdyż ani chwila, ani środki do rozpoczęcia działania ostatecznego nie są sposobne. Tylko jeden pociąg kolei żelaznej dnia 24. nie przybył z Warszawy do Krakowa. Jedno z pism polskich dodaje, że komitet w owym okólniku, odradzając od powstania, wzywa przytem, aby dobrowolnie nikt się poborowi nie poddał, lecz tylko przemocy ulegał.

Wiadomość o napadzie na Kielce się nie sprawdza. W okolicach Kielc zbierały się oddziały poborowych, ale napadu żadnego nie wykonały. Część wyszłych z Warszawy i z innych miast, małemi gromadkami stara się dostać za granicę. Rząd moskiewski porusza nadgranicznych włościan, aby ich łapać Wyznaczył miał nagrody znaczne.

Kraków dnia 25. stycznia. Z Krakowa nowości wam pisać nie mam żadnych, bo jedna straszna wieść rozpostarła się po nad całym naszym krajem całunem żałoby i strasznych oczekiwań. Wieści, jakie tutaj nasze miasto nadgraniczne dochodzą, są tak różnorodne — tak też i wiele na karb rzeczywiście zaszłych wypadków zmyślają, że szkodą sprawy ogólnej, że potrzeba dobrze rozważyć, ażeby cały ten chaos pojąć choć cokolwiek. O ile nam wiadomo, Warszawa sama dzisiaj spokojna, zapewne tym spokojem jaki następuje na cmentarzu po oblaniu rzewnemi łzami włożonego do grobu. Cisza ta dozwalając się cieszyć okrutnym oprawcom — kto wie jednak czy nie jest podobną do ciszy przed burzą. Na prowincji oczekiwanie poboru wywołuje i wywołać musi pewne rozpaczliwe wysilenia, których skutki niechaj spadną na podłych ich sprawców. Szczególniej w Krakowskiem niepokój ogarnął umysły. W Chrobrzu (majętności margrabiego) trzech ludzi uzbrojonych wpadło do pałacu, zazabrawszy zbrojownię jaką tam zastano. Pod Piotrkowem szyny koleji żelaznej były wyrwane — w skutek czego komunikacja była przecięta, równie jak i telegraf prowadzący do Litwy,—tak przynajmniej dość uzasadnione pogłoski opiewają. Mówią także o zamknięciu komor rosyjskich, o oświadczeniu się szkoły głównej warszawskiej przeciw wybuchowi w obecnej chwili, o zaburzeniu w Kielcach, o wypuszczeniu za rogatki warszawskie kilkuset młodych ludzi, (gdy przedtem nikomu bez paszportu i ścisłej rewizji wyjść nie było wolno), których wracających potem dobrowolnie, łapano, wprost do więzienia wsadzając

Wszystkie te fakta malują najlepiej przerażenie i stan umysłów, sprowadzony okrucieństwem moskiewskiem. Rozpacz z tąd wynikająca oby tylko nie sprowadziła niewczesnego zdarzenia, mogącego być na rękę piekielnej machinacji rządu moskiewskiego."

Powyższe wyjaśnienia wypadków w Polsce, nie zbytecznie je wyjaśniają. Pogłoski głuche i głuche pogłoski — ale żadnej pewnej wiadomości. Co się dzieje z młodzieżą, która niezaprzeczenie całemi gromadami wyszła z Warszawy i łączyła się z proskrybowaną młodzieżą na prowincji? Czy parta z różnych stron wysłanem w pogoń wojskiem, oparła się o jaki punkt i stoczyła walkę ostateczną? Tego ani urzędowe, ani półurzędowe, ani jawne, ani tajne wiadomości nie wyjaśniły. Trudno też uwierzyć doraźu, aby tak znaczna liczba młodzieży odbywała spacery po kraju w zimie, i to przez cały tydzień. Zmuszeni jesteśmy wyczekiwać cierpliwie pewniejszych wiadomości.

Mamy przed sobą pierwszy numer Słowa, nowego tajnego dzienniczka warszawskiego, noszący datę 8 stycznia. Po artykule wstępnym, gdzie Słowo powiada, że nie chce być organem żadnej tajemnej władzy, ale wyrazem jawnej i powszechnej myśli narodowej, przychodzą doniesienia, śród których jest i oskarżenie księdza Goljana o służalstwo i odstępstwo, ponieważ w niedzielę dnia 4 stycznia, w kościele katedralnym zachęcał lud do wydania Moskalom centralnego narodowego komitetu. Już to ksiądz Goljan nigdy nie był bardzo przebiernym w swoich drogach do zbawienia dusz.

Dzienniki francuzkie milczą uporczywie co się tyczy proskrypcji, natomiast z całą usłużnością podały depeszę moskiewskiego rządu o przeznaczeniu porwanej młodzieży do Mało- i Wielkorosji. Widocznie cięży ręka rządu francuskiego na ustach publicystów. Le Monde tylko podaje obszerne i dokładne sprawozdanie gwałtów z d. 14. i 15., a porównywając je z depeszą rządową, która poprzedziła rzetelne sprawozdanie wiadomością o *dokonanej proskrypcji w spokoju*, taki daje komentarz:

„Rząd moskiewski donosi, że pobór odbył się spokojnie. Jest to ogłoszenie kata, który ogłasza, że ofiara jego dala się zarzuąć spokojnie."

Grecja.

Dzienniki rozprawiają żywo o kandydaturze ks. Ernesta koburskiego do tronu greckiego. Kandydaturę tę popiera gabinet londyński, który koniecznie chciałby osadzić na tronie greckim członka rozgałęzionej familji koburskiej. Ks. Ernest nie odpowiedział jeszcze stanowczo na propozycje angielskie. Telegram z Goty donosi jednak, że słaba jest nadzieja, aby mocarstwa przyjęły warunki, które im książę przedłoży. Ks. Ernest słynie w Niemczech ze swoich zasad postępowych a rządy jego w księztwie koburskо gotajskiem są wzorowe. Jest on prócz tego zwolennikiem i protektorem niemieckiego stowarzyszenia narodowego, które straciłoby w nim najmożniejszego opiekuna. Burzliwa Grecja niema wcale powabu dla ks. Ernesta, przywykłego do cichych, spokojnych rządów w małem swojem państwie.

Na tę kandydaturę zgodziły by się mocarstwa europejskie z wyjątkiem rządu moskiewskiego, który zarzuca ks. Ernestowi pokrewieństwo z dworem angielskim i grozi że w razie wyboru ks. Ernesta na króla Grecji zajmie tron Rumunji ks. Leuchtenberski. Gabinet tuileryjski sprzyja jednak tej kandydaturze, a marszałek Magnan miał umyślnie dla tego jeździć do Brukseli, aby bawiącego tamże u króla Leopolda ks. Ernesta nakłonić do przyjęcia kandydatury.

Wiadomości z Grecji ustały prawie zupełnie. Ostatni telegram z Aten z dnia 17. b. m. donosi, że w stolicy rozeszła się nagle wieść o zamierzonej gwałtownej zmianie rządu. Wiadomość ta wywołała wzburzenie i zamieszanie; pozamykano sklepy a mieszkańce schronili się do domów. Rząd użył jednak stosownych kroków a spokój został znowu przywrócony. Telegram ten niejasny i zagadkowy każe się domyślać, że opozycja przeciwko rządowi wybuchła otwarcie, lecz że wybuch został stłumiony. Obawiać się należy, aby wybuch taki nie powtórzył się gwałtowniej a wtedy może rząd już niezdoła uśmierzyć wzburzenia.

Dalej wspomina powyższy telegram, że rząd ogłosił znaczne nagrody na ściganie rozbójników i ustanowił sądy wojenne z prawem doraźnem. Były minister wojny Spirio Milio przybył do Syry ale otrzymał nakaz wydalenia. Przy rozpoznaniu wyboru wykluczono tylko jednego deputowanego. Elliot najął pomieszkanie na dalsze 3 miesiące.

Korespondent z Aten do M. Post donosi, że stronnictwo moskiewskie zaczyna się znowu ruszać i agituje za kandydaturą ks. Wilhelma badeńskiego, który jak wiadomo zaręczył się z księżniczką Leuchtenberską. Na czele tego stronnictwa stoi Leonidas Bulgaris.

Wanderer utrzymuje, że istniejące w Londynie towarzystwo grecko-albańskie pod przewodnictwem Skanderbega, wysела swoich ajentów do Albanji w celu wywołania powstania na wiosnę. Jeden z ajentów tego towarzystwa przebywa w Neapolu i werbuje tajemnie ochotników.

Kronika.

* Są ludzie, którzy sobie wyobrażają, że kronikarz powinien być zawsze humorystycznym. Inni znowu sądzą, że powinien wiedzieć wszystko co się stało lub stać mogło, i jak w dym biegną do niego po nowiny Ze wszystkich stron zagadują go stereotypowem i machinalnie wymawianem: Co tam słychać? oczekując jakiejś bardzo ciekawej odpowiedzi. Nam się zdaje, że wszystkie bąki krążące po świecie powstają tym sposobem, bo nieszczęśliwi kronikarze, nagabywani przez niezmordowanych zbieraczy nowin, tłumaczą się wprawdzie z początku jak mogą najotwarciej i przyznają się, że nic nie wiedzą, ale pod naciskiem coraz bardziej się mnożących interpelacji muszą koniecznie powiedzieć coś więcej, a to *więcej* nie może być niczem innem jak tylko utworem prześladowanej fantazji, chociaż nieraz tak zgodnym z tem co może uchodzić za prawdopodobne, że łatwo się pomylić i wziąść go za prawdę. Często zdarza się znowu, że rodzące się w ten sposób wieści potwierdzają się niespodzianie, naówczas kronikarz staje jakby na trójrożnym piedestalu delfijskim i — rzecz niesłychana, w własnej swojej ojczyźnie może uchodzić za proroka. Wszystko to, co tu powiedzieliśmy, wcale nie stosuje się do kroniki Gazety Narodowej, bo ta podaje same tylko jak najautentyczniejsze wiadomości i chociaż nie miewa telegramów z Torunia, ani też nie zawiera ostrzeżeń przed *prowokatorami*, roznoszącymi wieści niepokojące legalne uszy odpowiedzialnych redaktorów, niemniej przeto zasługuje na wiarę. Każden przyzna, że żyjemy w czasie nadzwyczaj sprzyjającym fabrykacji nowin, za które odpowiedzialność możnaby zostawiać korespondentom, lecz kronika nasza nie myśli wcale korzystać z tej sposobności dla uniknięcia sprostowań, niemniej dowolnych i z palca wyssanych, jak to co im dało powód. Zachodzi tu jednak ta okoliczność, że kronika winna zawiadamiać publiczność o wszystkiem, co się wydarza ciekawego w stolicy i na prowincji — musi tedy zbierać krążące pogłoski i podawać je z komentarzami lub bez komentarzów, według swego widzenia. Ztąd wynika i dla nas obowiązek zarejestrowania rozmaitych wieści, które sobie ludzie rozpowiadają na ulicy, a które nigdy jeszcze nie były lub nie zdawały się być tak godnemi uwagi, jak od dni kilku. Niektóre z nich mają w sobie coś niewymownie drażniącego i wywołują uczucia tak sprzeczne, że nie wiedzieć, czy życzyć sobie ich potwierdzenia, czy go się obawiać. Nie śmiemy nawet myśleć o rozstrzygnięciu tej kwestji, bo duch święty nie natchnął nas taką mądrością i wszechwiedzą jak inne poważniejsze kroniki i ich ciężko uczone redakcje, a tych co wierzą w wyrocznie, odsełamy do Czasu, a po części także i do Gońca, który już dosyć dobrze nauczył się naśladować papieża pod względem nieomylności. My nie znamy się tak doskonale na obliczeniu wszystkich możliwych ewentualności i nie umiemy rozpoznawać prowokatorów od ludzi zasługujących na wiarę, ale w danym razie wolelibyśmy uczynić za wiele niż za mało, bo nawet krok błędny i szalony przestaje być takim, skoro go zrobią wszyscy. Naówczas szaleństwo a może i coś gorszego jeszcze przypisywać będą tym, co zechcą stanowić wyjątek. Kiedy n. p. Kartagińczycy w ostatnich dniach istnienia swego narodu sprzykrzyli sobie nareszcie nadużycia Rzymian, co zniszczyli ich państwo, odebrali im środki obrony a gwałcąc codziennie zwyciężone narody, naigrawali się z bezsilności zwyciężonych, kiedy im w końcu kazali opuścić progi ojczyste i daleko od domu, na wygnaniu dźwigać jarzmo hańbiące, naówczas cały ten lud opamiętał się po długim letargu i widząc, że nie zdoła odeprzeć przemocy, postanowił umrzeć na gruzach starego miasta Dydony. Kobiety poucinały swoje włosy na cięciwy do łuków i zabijały niemowlęta u piersi, żeby ich wróg nie wychował na niewolników, a potem wszyscy cofnęli się do warownej Byrsy, zapalili miasto i wyzwali Rzymian do boju. Siedm dni i nocy płonęły wysokie domy i waliły się mury na ciało ginącego narodu, aż Scypion zatknął na nich orły swoich legjonów a po nim piaski Numidji wzdęte nraganem pustyni usypały mogiłę grobową poległemu ludowi. Był to ostatni ale największy dzień chwały dla ojczyzny Hanibala, a dzieje powtórzyły światu że mieszkańcy Kartaginy żyli w spodleniu i hańbie, lecz zginęli jak mężom ginąć przystało, nie od bata wrogów, ale od ich oręża. I tam znaleźli się tacy, co odradzali od takiej ostateczności, a potem zdali się na łaskę imperatora,— byli to mędrcy stanu, co chcieli rozpocząć pracę organiczną pod okiem i toporem liktorów prokonzula. Lecz co nam do tego? Wszak nie możemy porównywać losu Kartaginy z naszym, to nie należy do kroniki i na nicby się nie przydało. Na jednem mieście, na jednym miljonie nie kończą się nasze relacje — i nie wiemy doprawdy, zkąd ta cała historja wmięszała się dzisiaj do naszych nowin i medytacji brukowych.

Przejdźmy już raz do czego weselszego — pomówmy o tem co się dzieje pod naszem ściślejszem niebem, pod tem niebem konstytucyjnem, niezachmurzonem obłokami groźniejszemi, jak chyba lekkiem jakiem przekroczeniem regulaminu. Oto w niedzielę była recepcja z muzyką u J. Ex. pana namiestnika, na którem nas nie było, oczywiście dla tego, że nas nie zaproszono. Nie wiemy tedy czy była liczną i kto się na niej znajdował. Widzieliśmy tylko kartki zapraszające, rozesłane pp. posłom sejmowym i radnym miasta; niektóre z nich przeznaczone dla prawicy sejmu, były po rusku, niektóre po niemiecku, większość zaś po polsku. Na tych ostatnich znajdowały się u dołu litery: U. S. O. O. Nałamaliśmy sobie niemało głowy nad ich znaczeniem, aż w końcu ktoś nam wytłumaczył, że to jest „Ubior świąteczny, ogolony, ostrzyżony czyli że gość powinien mieć na sobie ubior świąteczny i być stosownie ogolonym i ostrzyżonym. Sądzimy, że jak na Galicję, to ostatnie warunki były zbyteczne, bo przecież jest to kraj cywilizowany, a każden z nas jest należycie ogolony i ostrzyżony.

Słusznie zauważano, że podczas gdy JE. pan namiestnik uwzględniając wyjątkowe położenie kraju i uczucia jego mieszkańców, nie daje zabaw z tańcami, podwładni jego na prowincji nie wszyscy idą za jego przykładem. Z różnych stron donoszą nam o balach, których motorami i uczestnikami byli w znacznej części urzędnicy.

Rada miejska sejmuje, a sejm radzi ciągle dalej. Posiedzenia rady są teraz nadzwyczaj zajmujące, więcej może, niż sejmowe. Szkoda, że już nie mamy miejsca na obszerniejsze sprawozdanie, ale nagrodzimy to później. Wspomniemy tylko, że galerje w sali ratuszowej nie mogą pomieścić cisnącej się na nie publiczności, osobliwie starozakonnej czy tam żydowskiej, żeby się nie sprzeciwić słusznej uwadze p. adw. Rodakowskiego. Uważaliśmy przy wyjściu z posiedzenia szczególne zamieszanie języków, panujące między tą publicznością. W jednej rodzinie n. p. jegomość, dzierzący na głowie bardzo wzorowy cylinder, przemawiał z jerozolimska po niemiecku do pań którym towarzyszył; te zaś, ubrane w żałobę, odpowiadały mu doskonałą polszczyzną, chociaż widać było z poufnego tonu rozmowy, że cylindrowiec należy do ich familji. Daj Boże, żeby wszystkie panie starozakonne poszły za ich przykładem i porzuciły czemprędzej ten szkaradny szwargot, pozbawiający ich wielkiej części ich słynnych wdzięków.

* **Z Sambora.** Biada kronikarzowi w małej mieścinie!... Parę butów zedrze, nim się dowie coś ciekawszego. A chodzić trzeba, bo czego sam niezobaczy, trudno aby uwierzyć przystało. Otoż i ja, sprawując ten urząd arcygodny — statecznie chodzę i bywam wszędzie, a bywając tu i tam, byłem co samo przez się rozumieć się musi, i na tegorocznej uroczystości jordanu.

Lecz wierzcie mi, iż nieprzydybałem nic, coby wam opisać wartało, bo że tam ludzi jak nasiał wisiało na obok stojącej drzewinie, niewielka to nowina, robią tak i gdzieindziej,—że tam niejeden skąpał się w wodzie i cieszył się z tego, rokując ztąd na dobre zdrowie, to także żadna niespodzianka,—a nakoniec nie zajęłoby was gdybym wam i kwaśną minę przemyślnego diaka opisywał — mówię: przemyślnego, bo po jego to pono rozumie wszystkie dzwonki z cerkwi naszej jakby duchy nieczyste wymaszerowały — który pociesznie się składał sygnując dzwonkiem — Horrendum! Obstupui! Wierny powołaniu nieopuszczałem tłumu, a widząc księży okrapiających miasto, odwach i t. d. szedłem tuż za nimi. Tak wlazłem przypadkowo za studentami, którzy w potężnym natłoku cisnęli się za ks. katechetą, do szkoły. Gdy tenże wszedł na pierwsze piątro, ci zostali śpiewając obok schodów. Już miałem odchodzić, kiedy mię zatrzymały słowa dość głośno wymówione: Daj Boże aby sia wsio złoje wykropyło! Obróciłem się i ujrzałem ks. S... Mówił jeszcze coś więcej, gdy mu przerwali obok stojący: Tycho, tycho, dywіt sia po za sebe. Oglądnął się ksiądz, spojrzałem i ja. Kilka kroków za nami stał nieborak jakiś Bogu ducha winien, sam niewiedząc, iż był przedmiotem natężonej uwagi. „A niaj tam bude" odrzekł ks. S... i kończył co zaczął mówić, jednakowoż tak, iż choć dobrze uważałem, niemogłem się połapać. Zamaskowawszy się należycie — primo konfederatka za pazuchę — spytałem jednego z bliżej stojących ichmościów, co też tam ksiądz powiada. Trzymając mię za podobnego sobie, odpowiedział „A win powidaje aby perekinczykiw ne buło". To znaczy aby niebyło takich, coby niechcieli wraz z drugimi nienawidzieć Polaka, bo takich to oznacza dziś w obiegu będący wyraz „perekinczyk", słowo pochodne od perekinuty sia, co po polsku znaczy: przekabacić się. A ponieważ każdy prawy Polak i każdy dobrze myślący Rusin u świętojurczyków znienawidzony, łatwy ztąd wniosek, iż pod ogólnikiem: „wsio złoje" i jedni i drudzy są rozumiani. Poczciwy kapłanie miłości! szczęśliwa młodzi, co uzyskujesz podobne zasady!

Już dłuższy czas bawi w mieście naszem tancmistrz, i dość dobrze mu się powodzi. Tancznic niebrakuje, tem mniej tanceczników. Panowie gimnazjaści Rusini dzielnie ubiegają się o to, aby próżna kieszeń przybyłego Odyseusza zapełnioną była. Wdzięczny pan tancmistrz dosyć pilnym się okazał, i w krótkim czasie wyuczył tanecznice i taneczników należycie odskakać kilka figur kadryla i kręcić się w koło, co na łokciowym afiszu walcem przezwał. Mój sąd w tym razie nie inaczej wypaść może, jak chyba na pochwałę młodzi ruskiej. Czem kto więcej umie, tem lepiej. Dobrze robi młodzież ruska, kiedy przyzwyczaja się do ruchow i taktu. Różne bywają w świecie muzyki, różnie przyjść może potańczyć a dobrze jak komu w podobnym przedmiocie niejest ciemno pod czaszą. *F. Ch.*

* **Żółkiew** d. 25. stycznia 1863. Jest podobno dziś na porządku dziennym pytanie, na które ma sejm odpowiedzieć: — czy dwory mają się oddzielić od gmin miejskich i stanowić odrębne gminy dworskie? czy nie?

Pozwólcie, że wypowiem z zakrwawionego mojego serca, co o tem sądzę.

O! wielki Boże! to coś Ty stworzył, boskie Twoje dzieło niewdzięczni ludzie chcą zniszczyć!

Przez 19 wieków gmina była u nas tylko jedna. — Co mówię? ileż to wieków przed erą chrześcjańską gminy musiały być jednolite, bo chrześcjanizm gmin nie stworzył, one są starsze, on je zastał.... Ale mniejsza o dawność gmin przedhistoryczną; weźmy tylko tak dawno jak dawno jest Polska, — gmina wiejska u nas niewzruszona stoi już lat tysiąc — przez lat tysiąc nikt nie myślał w Polsce o jej rozdarciu, aż dopiero dziśby miano na nią ten wyrok wydać!

Z jakiegoż to powodu miałby dzisiaj ten rozdział nastąpić?.... Czy warunki bytu i istnienia narodowego są dziś inne, jak były dawniej? Czy wyrzec się chcemy

naszej przeszłości a o przyszłość nie dbamy?.... Czy na rozdarciu ustroju gminy myślimy wyzyskać podział polityczny?.... Tak nie sądzę — bo byłoby to dla osiągnienia mniemanego, fałszywie pojmowanego własnego interesiku, poświęcić dobro ogólne — a o to przecież większych posiadaczy posądzać nie można. W jakimże celu? Byłże by to chwilowy obłęd? Wszakże gmina te rzeka. O! nie rozdzielajmy jej na dwa koryta, bo na delcie usadowi się zaraz pośrodku obcy przemysłowiec, którys swoje tamy pobije, porobi odmiany i uzyska coraz więcej gruntu dla swoich spekulacji i z nas z jednej rodziny zrobi sąsiadów!

Jedna gmina — jak jeden Bóg — jak jeden naród! Rozdział ten jeżeliby nastąpił, to wzrastać będzie w progresie arytmetycznym z upływem czasu, w duchu, chociaż politycznie będzie ten sam na pozór

A z resztą czyby się godziło po rozwiązaniu stosunków poddańczych oddzielać się dziś od ludu? To tylko ten stosunek z ludem nas wiązał — interes? To kiedy lud na dwory pracował, to gminy były wtedy dobre i dwór był wtedy z gminą, a kiedy nastało równouprawnienie — to precz z gminami wiejskiemi?.... Jakżeż — więc chcemy stanowić osobną gminę, a zatem i osobny naród? Jakto: naród w narodzie? — Alez to jest absurd — bo naród może być tylko jeden. — Nie ma pana, ani chłopa. To nic w osobach, to tylko w oświacie różnica — a naród jeden. —

I rachunku nie ma żadnego w tym podziale. Kościółek wiejski lub cerkiewka i dwór — oto fundamenta moralności i oświaty ludu. Wyosobienie się dworów zmniejsza tę podstawę, a wszelkie mylą rachuby, nie na moralności i nie na oświacie oparte. — Czyż nie szlachetniej działać w gminie z wyższych pobudek narodowych, dla dobra całego kraju, niż niewolniczo wypełniać te obowiązki jako powinność, podług przepisów?...

O! spieszmy na ten punkt, z którego na całość i nierozdzielność, na żywotność gminy zaopatrywać się powinniśmy — a ujrzymy z niego cudowne rzeczy — ujrzymy nasze historyczne powołanie utrzymania całości gminy — powołanie, od przodków nam przekazane!

Dwory, jako stanowiące część narodu oświeconą, dawną władzę prawodawczą polską — nie mogą dziś dać o sobie samych przeciwnego świadectwa, bo toby znaczyło tyle, co wydać na siebie wyrok śmierci politycznej. Żadna ekonomja rachunkowa nie powinna mieć głosu, kiedy przemawia ekonomja życia. A kiedy żywotność całością się potęguje, to rozdwojenie gminy byłoby błędem, za który przed historją i potomnością odpowiedziećby trzeba.

Ustawa gminna, jeżeli jaka będzie, to będzie oktrojowana, bo inaczej być nie może, i o niej też mówić nie myślę. Ale co do gminy, ponieważ od nas samych jej jednolita całość zależy, powiedzieć tyle mogę że każdy prawdziwy Polak wzdrygnąć się powinien na samą myśl podziału gminy.

Przebóg! zamiast rozszerzać, ściesnijcie co prędzej braterską dłonią tę ranę, niech się zagoi — niech z niej krew nie cieknie!

(*Fr. W.*) Z pod **Jasła** 18 stycznia. Skandaliczne wystąpienie pana Henryka Łodzi Brodzkiego, przeciw możnemu (czy nie króciej byłoby tu, otwarcie powiedzieć [illegible] panu, wystąpienie nieszlacheckie, a co gorsza, którem ubliżył on nietylko swojej Łodzi, ale przedstawił przed światem w złem świetle wszystkich posiadaczy podobnych klejnotów, wywołało nie tylko w nas samych, ale we wszystkich ogólnie nader przykre wrażenie. Nie posądzi nas tu nikt pewno, ażeby szło nam o łaskę, przyjaźń lub zażyłość z możnym panem; bo nie ubiegając się nigdy o te zaszczyty, zostawialiśmy to innym a między nimi samemu p. Henrykowi Brodzkiemu. Idzie nam tu tylko o niesłuszne pokrzywdzenie uczciwego człowieka, którego tak pod gronostajami, jak pod siermięgą szanować i bronić nie omieszkamy. Że zaś w tej sprawie stroną pokrzywdzoną jest książę Sanguszko, nie podpada żadnej wątpliwości, zważywszy tak znane powszechnie fakta, jako i oświadczenie wydziału miasta Tarnowa, w Czasie nr. 9. Zarzut uczyniony uczciwemu człowiekowi jakoby „niszczył w najniegodziwszy sposób cudzy majątek", napad na możnego (inaczej zamożnego pana) z bronią nabitą nie prochem i ołowiem, przed którym łatwiej się obronić, ale nabitą oszczerstwem publicznem—nie mógł nie sprawić oburzenia w każdym prawym człowieku, jakiegokolwiek byłby on zdania politycznego. Narzekamy na możnych panów, a może i słusznie poniekąd, że lekceważą oni mniej możnych; wkładamy i wkładać nie przestajemy za obowiązek tymże zakupywanie rodzinnej ziemi, aby nie tylko ratowali ją przez to od obcych, ale ziomkom mniej zamożnym dawali sposób do życia i uczciwej pracy, czy to przez wydzierżawianie dóbr, czy przez oddawanie w administrację. Jakże będziem mogli wymagać tego po nich, jeśli owi mniej zamożni w podobny sposób będą wywiązywać się względem nich z przyjętego dobrowolnie na się obowiązku? Zaprawdę, nie będziem mogli brać za złe, gdy owi zamożni będą woleli i nadal spokojnie odcinać kupony, niżli narażać się na burdy podobnego rodzaju, tchnące wielką nieszlachetnością, przez które nietylko materjalne dobro, ale moralna spokojność tych panów byłyby zagrożone.

Autonomia powiatowa w naszym jasielskim powiecie rozwija się niezaprzeczenie. Pan naczelnik albowiem po pierwsze nakłada podatki, a mianowicie, jeden krajcar od reńskiego, rzekomo na poszkodowanych od ognia. Jakkolwiek datek ten jest niewielki, przeprowadzony konsekwentnie w całym powiecie uczyniłby on sumkę nieposlednią; radzibyśmy sprawdzić tej sumki rachunek. Drugim dowodem autonomii jest, iż pan naczelnik pismem z d. 17 lipca nr. 2003 nakazał przełożonym posiadłości dworskich, ażeby pilnowali naprawy dróg pobocznych, z poleceniem udawania się do władzy o pomoc i egzekucję; gdzie zaś zaszedł wypadek podobny, wahającym się na to chłopom kładziono w uszy w powiecie, iż to panom mają do zawdzięczenia. Jest to fakt, na który w potrzebie będę mógł złożyć dowody. Trzeci dowód autonomii niechaj stanowi tu bal, wyprawiony w Jaśle dnia 11. stycznia pomimo ciszy jak dotąd ogólnej w reszcie kraju. Kilkunastu panów oficerów i urzędników po większej części galicyjskiej narodowości, kilka żon tychże i kilka dam innych, zapewne powinowatych bawiło się wesoło przez noc całą w spustoszałym gmachu dawnego urzędu obwodowego. Mówiono że na drugi dzień pokazały się na murach stolicy jasielskiej jakieś plakaty; policja atoli miasta mająca baczne oko i ucho nietylko na sprawy miejscowe ale i na to, co się dzieje w sąsiednich domach obywatelskich, nie dopuściła rozszerzenia się tego, zapewne dość skandalicznego pisma, którego treści nie umiano mi powtórzyć.

Z odebranego dziś sprawozdania sejmowego dowiadujemy się, że wybór szanownego naszego posła Żebrackiego został unieważniony, a to w skutek rozmaitych usterek powiatowych. O ile byłoby do życzenia, ażeby osierociała tym sposobem okolica nasza mogła wkrótce doczekać się nowych wyborów, o tyle też pragnąć trzeba, aby inna ręka niemi dziś kierowała.

* Przyjaciela Domowego wyszedł Nr. 3; ten zawiera: Opowiadania historyczne z ostatnich lat 100, c. d. Halszka z Ostroga, c. d. Jakim musi być nasz chłopek, z ryciną. Dumka ukraińska. Rzeczy gospodarskie. Rany jątrzące się i ich leczenie. Bydło rogate, dok. Lekkie i tanie dachy. Rozmaitości. Prenumeratę tego pisma: całorocznie 4 złr. 20 kr., albo półrocznie 2 złr. 10 kr. przyjmuje redakcja Gazety Narodowej.

* **Teatr**. Dnia 24 b. m. na dochód panny Targowskiej grano dramat Wiktora Hugo „Hernani." Sztuka ta jakkolwiek we Lwowie nie grywana, znana już jest od dawna w literackim świecie, o treści więc jej wznowię nie będziemy.

Gra artystów nie bardzo budowała publiczność. P. Kaliciński w roli Karola V człowieka ambitnego, przesądnego i zmysłowego nie przestał na chwilę być p. Kalicińskiem, rywala szlachetnego i rycerskiego Franciszka I. nie mogliśmy się w nim dopatrzyć. Nawet ta znacząca chwila przy grobie Karola Wielkiego, gdzie Don Karlos król Kastylii wyczekuje rezultatów elekcji i marzy o podbiciu całego świata, o utworzeniu monarchii uniwersalnej w której zaledwie papierzowi pozwala obok siebie istnieć, p. Kaliciński nie zdołał wznieść się do tej wyżyny, co by nam mogła była dać chociaż w przybliżeniu wyobrażenie o tej potężnej swojego czasu indywidualności, stanowiącej dziś jeszcze żywą tradycją na dworze wiedeńskiem, chociaż rzeczywistość nie koniecznie z nią licuje. Nie dumnego i ambitnego monarchę, nie pełnego namiętnych chuci młodziana przedstawił p. Kaliciński grą swoją, ale zużytego i kapryśnego młodego człowieka, który pragnie wiele, a brakuje mu woli i siły, aby dopiąć przynajmniej trochę.

Tożsamo zarzucić musimy p. Nowakowskiemu w roli Hernaniego, królewskiego potomka, który w chęci zemsty rzuca się w objęcia zbojców i zostaje ich naczelnikiem. Nie widzieliśmy w nim nawet wtenczas tego, gdy nas sam o tem zapewniał,—co więcej, skłonni byliśmy nawet podejrzywać go o oszustwo, iż nieprawnie używa cudzego imienia, aby ujść zasłużonej karze.

Pod tym względem zazdrościmy Donnie So, że umiała wnim odgadnąć błękitną krew jakiemś przeczuciem wieszczem, i ani zabiegami królewskiemi, ani skarbami i gorącą miłością starego księcia Pastrany nie dała się zachwiać w przywiązaniu swojem do awanturnika, który jej w zamian za dostatki i wygody, do jakich była przyzwyczajoną, ofiarował imie zbójeckie, niepewność jutra, i blizką perspektywę zakończenia życia na rusztowaniu.

Pan Nowakowski nigdzie gry swojej nie cieniował. Hernani zostawszy nawet Don Żuanem, królewiczem aragońskim, wyglądał, mówił i działał jak wtenczas gdy stał na czele opryszków. Przytem nieznośnie deklamował, mianowicie w pierwszym akcie.

Donna Sol, beneficjantka, starannie rolę swoją odegrała zanadto jednakowoż była konwencjonalną tam, gdzie potrzeba było wyrazić owe wrzące uczucie dla kochanka, które mu poświęcała narzeczonego i króla. Dźwięk głosu i wyraz twarzy nie odpowiadał tragicznej sytuacji w jakiej nie raz się znajdowała. Rozpacz, gniew, miłość, przestrach nie dosyć silnie były oddane. Wgrze jej była rutyna, ale niebyło prawdy, bo artystka nie wcieliła się w rolę do tyla, aby każda sytuacja jakiś wewnętrzny oddźwięk w jej duszy znalazła. Umierając, pamiętała nawet o białej sukni materjalnej, aby się nie zawiele pamięła.

Najlepiej naturę Hiszpana oddał p. Linkowski w roli ks. Pastrana. Umiał on mimo 60 lat kochać gorąco, nie stając się śmiesznym; godność i powaga świeciła mu z czoła gdy stał przed zagniewanym Karolem, domagającym się wydania Hernaniego, ukrytego w jego domu, a co on jako zgwałcenie praw gościnności uważał. Trawiony zazdrością i miłością, gdy wymaga od szczęśliwego współzalotnika aby ten w skutek danego słowa życie sobie odebrał, uczynił to tak naturalnie jak po Hiszpanie spodziewać się można było. Nie była to zemsta Włocha, który w spełnieniu jej widzi roskosz, ale prawdziwa zemsta hiszpańska; spełnił on ją jako powinność bez wahania się, bez trwogi i bez radości.

Dyrekcja nieszczędziła kosztow na dekoracje jakich ta sztuka wymaga; najpierwsze teatra europejskie wstydzić by się ich nie potrzebowały.

Podziękowanie.

Celem uwolnienia mego z pod śledczego więzienia gdzie jako redaktor Dziennika Polskiego, podejrzany o zbrodnię stanu piąty miesiąc trzymany byłem, zaręczyli na mocy prawa o wolności osobistej całym swoim majątkiem posłowie do sejmu krajowego, a mianowicie:

Agopsowicz Kajetan, Baworowski Włodzimierz, Bocheński Alojzy, Czajkowski Jan, Dołański Ludwik, Dzieduszycki Aleksander, Grocholski Kazmierz, Hefern Robert, Hubicki Karol, Janko Henryk, Młocki Alfred, Polanowski Stanisław, Sapieha Adam, Skorupka Leon, Skrzyński Ignacy, Smolka Franciszek.

Jakkolwiek w spisie tych nazwisk liczę wielu dawnych przyjaciół, to jednak przekonany jestem, że na tak znaczny udział reprezentantów narodu nie zasłużyłem ani osobiście, ani jako redaktor Dziennika Polskiego.

W czynie tym widzę szlachetną obronę niezawisłego dziennikarstwa narodowego, widzę solidarność, której gdy wolność słowa w obronie praw narodowych jest zagrożoną, nie osłabią żadne względy stronnicze, żadne intrygi złowrogie, — widzę nakoniec chlubną gotowość do zwarcia się w jeden silny narodowy obóz, ludzi wszystkich odcieni politycznych, jeżeli potrzeba dowodu, że naród umie i potrafi stanąć po stronie swych ofiar.

W tem znaczeniu pojmując uwolnienie moje, sądzę, że zbytecznemi byłyby wszystkie na innej drodze stawiane oświadczenia, dla wywiązania się z wdzięczności moim wybawcom.

Lwów 26 stycznia 1863. Ksawery d'Abancourt

Kurs lwowski,
z dnia 26. stycznia.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	49	5	56
Dukat cesarski		5	52	5	58
Moskiewski półimperyał		9	43	9	53
Moskiewski rubel srebrny		1	78	1	81
Pruski talar kur.		1	72	1	74
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	77	93	78	50
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	81	90	82	48
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	28	73	85
Pożyczka narodowa	bez kuponów	81	10	82	90
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	219	50	221	67

Kurs wiedeński,
z dnia 24. stycznia.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państwa 5% za 100 gl. m. k.	75	—
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	20
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	818	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	225	—
Londyn 10 funtów sterlingów	116	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	58
Srebro za 100 zł. w. austr.	114	75

Przegląd polityczny.

W kole poselskiem polskiem toczą się żwawe spory o zasadę solidarności. Część panów posłów chce uchwalić, iż każda sprawa przegłosowana większością w kole polskiem, ma być potem solidarnie popieraną przez całe koło w sejmie. Gdyby to szło jedynie o sprawy narodowe, jeszczeby narzekać na taką solidarność nie można, chociaż obowiązywanie się do solidarności raz na zawsze, a nie do każdej sprawy z osobna, jestto tracić samodzielność charakteru, jest to popełniać niedorzeczność. Ale solidarność w kwestjach społecznych, w kwestjach interesu materjalnego, i to solidarność posłów gmin wiejskich i miast, z posłami większych właścicieli, jest nie tylko niedorzecznością, ale jest względem wyborców formalną zdradą.

Oprócz tego sejm staje się wtedy czystą komedją, gdzie się tylko odgrywają ułożone naprzód przez większość sceny. Sejm nie będzie miał wtedy i tej zasługi, że rozbudził życie polityczne. Obszerniej o tem później; teraz o posiedzeniu wczorajszem Rady miejskiej.

Jutro w dodatkach osobnych rozpoczynamy dodawać sprawozdania stenograficzne z obrad rady miejskiej nad statutem. Dziś tylko powiemy, że mowy pp. Slaskiego, Gnoińskiego i Armatysa, wymierzone przeciw przypuszczeniu żydów do wspólności praw i majątku gminy, były powiedziane świetnie, i wszystkie zawierały prawdy niezawodne, iż żydzi dotąd nie rozwinęli cnót obywatelskich, że nie są Polakami. Osobliwie pan Armatys okazał się mowcą znakomitym, jakiego radzie miejskiej sejm pozazdrościć może. Żydzi usłyszeli gorzkie prawdy, ostre wymówki, iż dotąd nie nauczyli się ani języka narodowego, ani pokochali tej ziemi, którą od 800 lat zamieszkują. Możnaby nawet 100 razy więcej prawdy im powiedzieć a wszystko to jednak nie obali tego logicznego pewnika, tego historją wszystkich wieków i narodów stwierdzonego aksjomatu że niewola szerzy demoralizacją, że z demoralizacji tylko swoboda leczy. Co tysiąc lat niewoli zepsuje to kilkanaście lat wolności naprawić jeszcze nie zdoła. Do obywatelskich cnót włożyć się tylko można, będąc obywatelem. Nikt się pływać nie nauczył, kogo nie puszczono do wody. I gazeta Lwowska uczy, że do samorządu nie jesteśmy dojrzali, więc dać go nam nie można. Tymczasem naród jedynie samorząd mając, dojrzeć jest w stanie. Tego samego argumentu nie używamy względem żydów.

Lecz sprawa podobna jak żydowska nie da się od razu przeprowadzić. Aby przełamać wiekowe przesądy; na to potrzeba dłuższego czasu, i zdobywania równouprawnienia krok za krokiem. Jednem niepowodzeniem zrażać się nie trzeba.

Sprawa usamowolnienia ludu odbywała się przez więcej jak pół wieku i postępuje stopniowo.

We czwartek będą dalsze rozprawy nad tą kwestją i nad ustawą w ogóle, i zakończy się jeneralna debata a rozpocznie szczegółowa nad pojedyńczemi paragrafami. Dziwi nas, że w tak ważnej sprawie nie zabierają głosu panowie radni i posłowie miasta: Dr. Smolka i Ziemiałkowski, i że nie wypowiadają swoich przekonań. Wypowiedzić przekonania swe w sprawach narodowych, choćby były przeciwne przekonaniom większości, jest obowiązkiem świętym.

Jeneralna korespondencja z Wiednia rozesłała wiadomość, iż w dobrze poinformowanych kołach zaprzeczają, jakoby ks. Kuza zamierzał abdykować. Oświadczenie to jest jednak bez żadnej podstawy, chociaż ma cel widoczny, uspokojenia giełdy. Nie mogłoby bowiem obecnie nic więcej zakłócić porządku europejskiego, jak gdyby książę Leuchtenbergski ogłoszony został królem Rumunji. Tymczasem mamy wiadomość z Multan, że tam powszechne jest zdanie, iż trzeba księcia Leuchtenbergskiego powołać na tron rumuński, i że powszechnie wierzą w wiadomość, iż książę Kuza już względem Francji i Moskwy zobowiązał się do abdykowania, jeżeli ks. Leuchtenbergski po nim tron rumuński obejmie.

Ziemie polskie. Z Królestwa same głuche wieści. W Warszawie również nie wiedzą co się dzieje na prowincji. Ostatnia korespondencja jest z Warszawy dnia 22. stycznia i pochodzi z źródła przeciwnego i komitetowi centralnemu i wszelkiemu obecnie działaniu. Oto co pisze korespondent:

„Z nowin dnia dzisiejszego najważniejsze dotyczące Serocka i Kampinosów. Zgromadzeni pod Serockiem zagrożeni z dwóch stron przez wojsko, a bezbronni i bez komendy, więc niezdolni do obrony, rozproszyli się w okolicach tak, że jak świeżo stamtąd przybyli opowiadają, nie ma już śladu byłej tam gromady. O Kampinosach mówią, że mimo otoczenia wojskiem z 3 stron, umieli otoczeni znaleść drogę bespieczną, którą się ku Wiśle posunęli, unikając starcia z przeważną siłą wojska rosyjskiego. Podobno już z tamtej strony Wisły rozbili się na mniejsze gromadki i poszli w dalsze okolice kraju. Jaki cel, jaki owoc tych wędrówek, trudno przewidzieć. Wieści te podajemy zebrane z posłuchów.

Mówią głośno po mieście o zmianie ważnej, zaszłej czy zajść mającej w organizmie stronnictwa ruchu. Podobno w miejsce dzisiejszego „komitetu," który nieopatrznem ryzykowaniem tylu młodzieży, niechęć w kraju a i nawet w samem stronnictwie, któremu przewodził, ku sobie wzbudził, ma stanąć nowy, także z łona stronnictwa wyszły, ale o planach jaśniejszych i drogach lepiej obmyślanych. I to również jako wieść krążącą po mieście, a nie jako pewnik podajemy.

Mówią także, że „komitet" dla ratowania się w obec takiej grozby, chce ostatni rozpaczny krok podjąć, chce wydać odezwę, ogłaszającą kraj w powstaniu. Czy to prawda, czy tylko plotka miejska, nie wiemy. Ostatnie przypuszczenie prawdopodobnem się być wydaje, zważywszy, że niedawniej, jak przed paru dniami, chodziła po mieście odezwa tegoż samego „komitetu," przyznająca niejako niemożność powstania. Trudno więc przypuszczać, aby dwa tak sprzeczne akta, z jednego źródła i prawie jednej chwili, wychodzić mogły.

Dzisiejsze dzienniki przynoszą następującą depeszę telegraficzną z Petersburga z dnia 25. „Dzisiejszy Journal de Petersburg przynosi następujące wiadomości z Warszawy: „We Czwartek oddział powstańców około 1000 głów liczący przeprawił się przez Wisłę, i udał sie w lasy Nasielskie. Przedsięwzięto rekognoskowanie w tych lasach, przyczem bardzo żwawe utarczki stoczono około Płocka, Błońska, Radzynia i Siedlec. W piątek oddział ten powiększył się na prawym brzegu Wisły — pułk cały go ścigał. W nocy z dnia 22 na 23 powstańcy w Warszawie (?!) uderzyli na kantonujące z osobna wojska, prawie wszędzie pozabijali pojedyńczych żołnierzy i wdarli się do koszar. Oddziały jednakże zdołały się połączyć i odeprzeć powstańców, strata wojska wynosi 30 zabitych (między temi pułkownik) — i 90 rannych (między temi jenerał). — Strata powstańców jest wielka — Nakazano powszechną koncentrację wojsk — Całe Królestwo ogłoszone w stanie oblężenia."

„Z Wilna pod d. 23 b. m. donoszą: Liczny oddział idący z Królestwa uderzył na oddział wojska w Surażu; dowódzca obawiając się otoczenia, cofnął się do Zabiędowa.

„W Warszawie z 22 na 23 powstanie miało być ogólne. — O północy w całym kraju równocześnie nastąpił napad na miasta i oddziały wojsk, Żołnierzy napadnięto niespodzianie, powstańcy popalili wsie bronione przez wojska. Wszędzie prawie powstańców z wielkiemi stratami odparto. Prawo wojenne ogłoszono w całym kraju."

Wszystkie te wiadomości pochodzą ze źródeł moskiewskich. Trudno wiedzieć ile w nich prawdy. Być może iż mniej podają niż istotnie się stało, lecz być także może, że polowania za proskrybowanemi umyślnie przesadzają. W każdym jednak razie widać, iż ruch w królestwie jest ogólny i że na wszystkich punktach wybuchnął równocześnie. Osobliwie ciemne są wiadomości w tym telegramie co się stało w Warszawie, i czy wojsko koncentruje się za czy też w samej Warszawie.

Dzienniki warszawskie z dnia 24 nadeszły dzisiaj. Zdaje się że powstanie rozszerzyło się i na Litwie.

† Z Krakowa 26. stycznia wieczór (koresp.) O ruchach powstańczych w Kongresówce wiadomo nam świeżo. W województwie Krakowskiem nie było żadnego ruchu, więc zupełnie mylną jest pogłoska o napadzie na Kielce gdzie załoga na stopie wojennej postawiona i po rogach ulic armaty stoją.

Pułtusk, Kutno mają być w rękach powstańców. Inny oddział miał uderzyć na Płock.

K. C. N. wydał 22. t. m. dwie odezwy. Pierwsza powołuje cały naród pod broń; w drugiej ogłoszony dekret oddający włościanom bez czynszu posiadaną ziemię. Szlachta ma być z funduszów narodowych indemnizowaną. Wdowom i sierotom po poległych komornikach przyrzeczone w tej samej odezwie najmniej po 3 morgi gruntu.

Najsmutniejsza atoli wiadomość doszła nas z Bodzantyna, w województwie sandomirskiem.

Powstańcy napadli w nocy na miasto i wycięli załogę niewiedząc, że prawie cała była pozyskana dla organizacji narodowaj. Wypadek ten urzędownie wojsku rosyjskiemu ogłaszany, musi sprawiać jak najgorsze wrażenie.

O ruchach w innych województwach niema dotąd wiadomości prawdopodobnych.

Telegram Gazety Narodowej.

Kraków 27. b. m. godz. 11. z rana. W Warszawie cisza zupełna; w całem królestwie ogłoszono stan oblężenia. W Płocku trwała walka przez noc całą. 160 jeńców zabrano; toż samo w Siedlcach, pod Surażem i Kozielnicami wojsko ustąpiło. Zabici pułkownik żandarmerji Wrześniowski i Szweców. — Wielki książę zażądał posiłków 50,000 ludzi

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Tegoroczny jarmark lipski odbył się pomyślniej aniżeli się spodziewano; z pomiędzy towarów wełnianych, modne materje znaczny miały odbyt; zapasy tańszych gatunków nie wystarczyły nawet na zaspokojenie żądań. Najwięcej kupców było z Niemiec.

— Powszechnie słyszeć się dają skargi na drogość papieru — pomimo że kraj nasz tysiące centnarów wydaje szmat, które albo marnie giną, albo za granicę za licha cenę się wywożą. Wartoby się nad tem zastanowić i pomyśleć o fabrykach papieru, które nie 5, 10 ale 80% zysku przynoszą.

— Na targu lwowskim dnia 23 stycznia płacono w przecięciu: m. pszenicy 3 złr. 70 kr., żyto 2 złr. 30 kr., jęczmień 1 złr. 90 kr. hreczka 2 złr. 50 kr., owies 1 złr. 60 kr., kartofle 1 złr.

Przyjechali do Lwowa d. 23 do 25. stycznia.

PP. Płocki K. z Chorostkowa, Torosiewicz M. z Pełtwi, Starzyński B. z Derewni, Witosławski W. z Wojciechowiec, Grabianka K. z Podola, Radziejowski E. z z Ditkowiec, Zwierzchowski T. i Skrzyński D. z Polski, Augustynowicz B. z Oszczańca, Soroczyński R. z Choronowa, Hoszowski N. z Zagorzan, hr. Łoś B. z Kijowa, Bogusz A. z Drohowyża, Zadurowicz J. z Bereznicy, Dylewski M. z Rollowa, Tergonde F. z Łoziny, hr. Karnicki W. z Kasselu.

Wyjechali ze Lwowa d. 23. do 25. stycznia.

PP. Dwernicki G. do Zawady, hr. Rej W. do Brzeżan, Jabłonowski J. do Dołhego, Puzyna R. do Gwoździca, Orłowski O. do Połowiec, Gutkowski A do Żurowina, hr. Ożarowski K. do Lackiego, Tarnowski G. do Krakowa, Wojciechowski, W. do Dąbrowy. Borowski L. do Radruża, Wiśniewski H. do Dobrzan, Grzybowski W. do Rokowa, Bogusz A. do Drohowyża, Płotnicki J. do Wolicy, Lekczyński C. do Czertoża, Płocki K. do Chorostkowa, Bohdanowicz B. do Tustobab.

Uwiadomienia.

Rodzeństwo **Klemsch** po przykrej stracie brata *Edwarda Klemsch* składają niniejszem swe podziękowanie PP. Dr. **Piątkowskiemu**, **ks. Rodeckiemu** katechecie przy Gimnazjum akademickiem, jakoteż wszystkim PP. kollegom zmarłego i obecnym za okazane współczucie i oddanie temuż ostatniej przysługi.

Szczególnie zaś dziękuje panu **Stefko** za Jego szlachetne i prawdziwie przyjacielskie i koleżeńskie zajęcie się urządzeniem całego pogrzebu. 118 1—1

Nadesłane.

Po licznych klęskach familijnych i majątkowych, nawidziło mnie nowe, bardzo dotkliwe nieszczęście. Dnia 11 listopada 1862 zgorzała cała moja, w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń od ognia w Krakowie assekurowana tegoroczna krescencja i parę budynków gospodarskich w wydzierżawionym majątku Rusowie.

Zesłany wkrótce potem od Dyrekcji tego Towarzystwa sekretarz przeprowadził (wraz z przybraną komisją z obywateli złożoną) poleconą mu likwidację z tak uznania godną sumiennością i bezstronnością, że z zupełnem mojem zadowolnieniem przyznane wynagrodzenie szkody, i zaledwie w 14 dni po skończonej likwidacji, z rąk W. Kamila, Ajenta Towarzystwa w Sniatynie, otrzymałem

Składam przeto Szanownej Dyrekcji tej instytucji moje publiczne podziękowanie za sprawiedliwy wymiar i tak rychłą wypłatę wynagrodzenia.

Dla sprostowania fałszywych wieści, rozsiewanych przez zastęp Towarzystw obcokrajowych assekuracyjnych, w celu zachwiania zaufania w naszą krajową instytucję, czuję się obowiązanym oświadczyć, że trudności wynikłe dla komisji likwidacyjnej w obliczeniu szkody mojej i w oznaczeniu cyfry wynagrodzenia, li tylko sobie, przez dość niedbałe prowadzenie, a raczej brak rejestrów gospodarskich przypisać muszę. Inne zaś bezzasadne, niedorzeczne bąki, puszczane o Towarzystwie krajowem przez obcych ajentów, zbija sam fakt, że wynagrodzenie *z mojem zadowolnieniem już otrzymałem.*

Wyczytawszy w dziennikach z dni ostatnich sprawozdanie świetnego stanu naszego Towarzystwa krajowego, przychodzi mi tu nakoniec dodać z przykrością, że są jeszcze tacy, którzy się tym zabiegom i kłamstwom obcych ajentów dają obałamucać, zapoznając interes kraju i korzyść własną.

Rusów, 29. grudnia 1862.

(83 2—3) **Mikołaj Marczyński.**

Odpowiedzialny redaktor Karol Stupnicki. Główny współpracownik Jan Dobrzański. Z drukarni K. Pillera.